Lwów. 25. Grudnia №153. Rok 1855.

Wychodzą we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. 1 Złr. 20 kr.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1½ kr. i za do opłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

KRÓL DZIADÓW.

X.

Rzut oka w przeszłość.

(Ciąg dalszy).

W tej chwili zdało się Semenowi, że słyszy jakieś stąpanie. Ogląda się, lecz nic nie dostrzegł i nic nie dosłyszał. A przecież nie mylił się pierwej, bo w tej chwili właśnie skradającym się krokiem, schylając się ostrożnie pomiędzy krzaki, by go nie zasłyszeli, czołgając się prawie jak wąż przysunął się Iwan, ów jak wiemy już, ostatni prawnuk i ostatni potomek króla dziadów. Stanął za ułamkiem skały i przez gęste konary starej brzozy patrzał na Eugeniusza. Jeżeli chód jego przypominał czołgającego się węża, tem podobniejszy jeszcze był wzrok jego jadowity, zły i namiętny, do krwisto lśniącego wzroku gadziny.

— I poszedł z matką i z dzieckiem do króla dziadów, i wraz z niemi klęknął przed starym Wasylem. Niebyło tego potrzeba nawet. Jak zobaczył ulubioną ostatnią wnuczkę swoją w takiej nędzy, w takim stanie, nie mógł stary wytrzymać, i ryknął takim płaczem, jakim chyba kobiety czasem zawodzą. I już potem do śmierci zostali oboje i matka i syn przy starym Wasylu.

To rzekłszy Semen spuścił głowę i zamilkł, jakby już skończył całe opowiadanie swoje.

— I cóż dalej!... pytał Eugeniusz rozciekawiony.

— Co dalej!... Paniczu jak ona was kochała....

— Więc zaraz została mamką moją.

— A tak!... ale cóż z tego, kiedy codzień była słabsza, i sama już nieraz o bliskiej rozmawiała śmierci.

— Biedna kobieta!

— Pamiętam jak raz wyszła z paniczem aż na drogę do Niżyniec wiodącą. Jej krewny, ów żebrak z pod figury pana Jezusa, chodził codzień na drogę Wyżyniecką, aby Olankę zobaczyć i tego pięknego panicza, który się do niej uśmiechał tak czule jakby do matki rodzonej. I wtenczas okropnie już wyglądała, a powiedziała mu, że to ostatni już dzień, w którym zostanie w Wyżyńcach, bo i jej już sił nie starczy, i państwo, a osobliwie sam pan hrabia stary nie kontent z niej, mówiąc że straszy ludzi swojem wyglądaniem.

— Biedna! wyrzekł znowu Eugeniusz, i zakręciły mu się łzy w oczach.

— Oj biedna! prawda że bardzo biedną była, gdy jej przyszło pożegnać się z wami paniczu; co ona łez wylała, ile razy uściskała, a za każdym razem zdawało się jej, że to już będzie dla niej raz ostatni, bo to pożegnanie nad jej siły było. I wtenczas to powiedziała do niego: Semenie! pamiętaj mieć zawsze oko nad tem dzieckiem. I Semen przysiągł i dotrzyma.

Nastała chwila milczenia. Obaj mówiący zadumali się. Jakkolwiek wielka była między niemi różnica i stanu i wychowania, łączyły ich uczucia w tej chwili i wspólne obydwom łzy, których Eugeniusz nie wstydził się zupełnie. Zaczajony Iwan za to patrzał na obydwóch z wyrazem złośliwego szyderstwa.

— I wkrótce potem umarła? zapytał znowu Eugeniusz.

— We trzy dni po powrocie z Wyżyniec już nie żyła....

— I ten węgier czy cygan jak go nazywasz, czy nigdy się nie pojawił?.

— Nigdy! i dobrze zrobił.... bo ja niechciałbym go zdybać! odrzekł Semen, w którym ozwał się wyraz srogiej zawziętości. Wiem tylko że mu poszło na pohybel.... Miał i dom i ładny dobytek!... Spalili go kilka razy, i teraz chodzi po żebrach, gdzieś tam na ziemi węgierskiej.

— Bóg go skarał!....

— A bóg! odmruknął Semen z szyderczym wyrazem.

— A tenże mały jej synek....

— A jest! odrzekł Semen z obojętnością, która Eugeniusza mocno zadziwiła.

— Tym małym synkiem, jestem ja; ozwał się nagle głos obcy i przykry a z poza skały i drzewa wystąpił Iwan z złośliwym uśmiechem na ustach.

— To ty? zawołał jeszcze więcej zdziwiony Eugeniusz, i spojrzał na niego z uwagą. Im więcej mu się przypatrywał, tem więcej rosło jego zadziwienie. Po czułem opowiadaniu Semena inaczej go sobie wyobrażał młody nasz bohatyr. Ta cała twarz, napiętnowana wszystkiemi najgorszemi namiętnościami zrobiła na nim wrażenie nadzwyczaj, przykre.

— I gdzież te oczy czarne, tak chwalone przez Semena? pomyślał w tej chwili.

Nastała chwila milczenia. Obaj młodzi ludzie, pan i żebrak, patrzyli na siebie z uwagą, nabierając coraz szczególniejszych odcieni. Dwa wzroki skrzyżowały się łyskawicą. W spojrzeniu Iwana była wyraźna nienawiść. W spojrzeniu Eugeniusza przeważała zgroza, jakby na widok zbrodniarza. Im więcej wpatrywał się w młodego żebraka, tem mu się to dziwniej wydawało, że w tej twarzy tak złośliwej, a mimo to tak pięknej, uderzył go jakiś rys znajomy, jak gdyby coś podobnego widział niedawno. Lecz gdzie? nie mógł sobie przypomnieć.

I Semen patrzał na obydwóch, a spojrzenie jego zdradzało wewnętrzną walkę uczuć.

— Czego się wałęsasz Iwanie! zawołał nareszcie głosem pogardliwym. Skradać się, podsłuchiwać! to tylko umiesz.

— Chciałem tylko przekonać się, czy twego górala zawiązane oko podobne do niezawiązanego! odrzekł zuchwale i z głośnym uśmiechem.

— Idź już! mówił Semen coraz gwałtowniej; bo pójdę do twojego dziadka.

— Do mojego dziadka! odrzekł Iwan, wykrzywiając się Semenowi szyderczym śmiechem. Idę już, nie chcę wam przeszkadzać! dodał oddalając się; ale przyjdzie i dla mnie czas, w którym nikt mi już nie przeszkodzi.

Eugeniusz spoglądał za nim z wrastającą odrazą.

— Więc to on! on! mówił w pół zamyślony.

— W tym chłopcu dziesięciu czartów siedzi! wyrośnie on do szubienicy.

— Syn Olanki! zagadł Eugeniusz, zdziwiony takiem wyrażeniem ze strony Semena. I w dawną zapadł zadumę. Na chwil kilka oderwany od myśli o ukochanej Hani, zamarzył znowu o niej i o dniu jutrzejszym, którego mimowolnie bał się po ostatnich Hani słowach.

Semen, jakby zgadywał myśli młodego człowieka, przemówił znowu łagodząc głos jak pierwej przed przyjściem Iwana.

— I ja wtenczas przysiągłem Olance, i póki jeszcze żywy jestem, dotrzymam. I choć nędzny żebrak, mogę dotrzymać. Wy paniczu! możecie być szczęśliwym, i będziecie z Hanią.

— Z Hanią! jak echo odpowiedział młodzieniec.

— Bo choć ja nieśmiem się zbliżać do niej jako do panienki, wiem najlepiej co to za serce w tem dziewczęciu dobre i poczciwe.

Najlepszego sposobu użył Semen. Eugeniusz bowiem usłyszawszy imię ulubionej, słuchał go z uwagą.

— Ale wy paniczu tu nie możecie zostać?

— Ja jej nie chcę porzucić.

— Rodzice wasi nie pozwolą.

— Rodzice moi! ja nie niewolnik! zawołał dumnie i burzliwie. Jeżeli nie zechcą pozwolić, obejdę się bez ich pozwolenia.

— I dla tego najlepiej zrobicie paniczu, jak wyruszycie ztąd wraz z Hanią, het daleko, tam gdzie i świat piękniejszy, i gdzie ludzie wolniejsi, tam w piękne góry nasze. Ja znam jedno miejsce w górach na samej granicy węgierskiej, miejsce mało komu znane, tam was nikt nie znajdzie, żaden was przymus niewolić nie będzie. Tam możecie mieć śliczny dworek, z którego na obydwa kraje patrzeć możecie, a przy dworku i oborka, i szałasów parę na górskich połoninach, i kilkanaście staj pola, i pastwiska własne, i własny lasek świrkowy.

— Zapomniałeś tylko Semenie! przerwał Eugeniusz z uśmiechem na pół już wesołym, że do tych wszystkich pięknych rzeczy brakuje...

— Pieniędzy! myślicie paniczu. Słuchajcie paniczu! mówił dalej zniżając głos i oglądając się jakby się bał by go nie podsłuchano. Żeby tylko ten Iwan się znowu gdzie nie schował. Semen choć biedak, ale wie jeden sposób, wie jedną tajemnicę, i ja wam paniczu odkryję ją, i będziecie szczęśliwi.

— Sposób? tajemnicę? zapytał Eugeniusz wypatrując na żebraka ciekawe oczy.

— Ale musicie mi przyrzec, że się koniecznie wyniesiecie ztąd.

— Dla czegoż tak ci o to idzie, mój Semenie?

— Bo widzicie paniczu! ja tak myślę, że dla was nie jest życie takie, jakie wy tam pędzicie w Wyżyńcach. I potem rodzice czasem różnych rzeczy żądają... ot naprzykład, jak to bywa u każdego króla dziadów, że musi zostać ślepym.

— Tego przecie nie mogę się obawiać.

— Zapewne! ale w każdej familii różne są takie jakieś żądania; czyż nie lepiej usunąć się?

— Nie rozumiem cię prawdziwie, mój Semenie.

— Paniczu! ale ja siebie rozumiem. Wierzcie mi wyruszczajcie co prędzej. Semen wie co mówi.

— Czyliż mi jakie grozić może niebezpieczeństwo?

— Paniczu! paniczu! czy wy nie wiecie, jak łatwo niebezpieczeństwo przyjść może. Jedźcie! ja was proszę, bo inaczej panna Hania przepadnie dla was.

— Hania nie zezwoli, i sama nie zechce.

— Ej gdzie tam! jak wy zechcecie, to ona porzuci i ojca i matkę, i tę swoją cioteczkę, którą najwięcej kocha.

— I ja mam ją namawiać do tego? zagadł Eugeniusz, któremu po raz pierwszy może zaczęły się oczy otwierać i cały jego wybryk romantyczny w prawdziwem okazywać świetle. W tej chwili jednakże przemogła młodzieńcza ciekawość. Chciał się dowiedzieć o tajemnicy Semena.

— A gdybym się nareszcie i zdecydował? zapytał.

— Bylibyście paniczu spokojni, szczęśliwi i bogaci.

— Bogaci nawet?

— Bogatsi niż w Wyżyńcach, bo...

— Mów więc!

— Ja wiem o jednym skarbie!

— O skarbie?

— Zakopanym.

— Gdzie?

— Tu niedaleko, tu jest, ale nie mówcie nikomu, żeby się broń boże nie dowiedział stary Wasyl, król dziadów.

— Jakiż to skarb?

— Ten stary sknera Wiciewicz zakopał go tamtej nocy. I od dawna już go szpieguję, bo od dawna przeznaczam ten skarb dla was paniczu.

Pąs wstydu oblał lica Eugeniusza. Więc jemu śmiał takie robić przedstawienia. Zerwał się z miejsca pełen gniewu; lecz widząc dobroduszność, z jaką mu Semen podobne podaje plany, niemiał śmiałości gniewać się na niego. Zerwał się więc tylko z miejsca swego, i zagadł do Semena.

— Ot marzysz w dzień, zamiast w nocy, mój Semenie. Lecz już późno, ja zmęczony.

I pobiegł zostawiając Semena, który w najlepszej wierze przekonany był, że propozycją swoją uszczęśliwił Eugeniusza. Ten tymczasem jak mówiliśmy, coraz wyraźniej poznawał nierozwagę swojego postępowania. Lecz w tej chwili niema na to rady. Jutro ma mówić z Hanią; czyliż nawet jest w stanie zastanowić się zdrowo nad położeniem swojem i rozmyśleć, co mu właściwie czynić wypada?

Przyszło nareszcie to jutro gorąco upragnione, i ta godzina oczekiwana, która zdaje się oddalać w stosunku przyspieszonego bicia serca. Oparty o drzewo Eugeniusz niedaleko od płyty kamiennej, niezwracał oka z ścieżki do obu chat króla dziadów wiodącej. I zabielało pomiędzy drzewami; to biała łysnęła sukienka. Serce młodzieńca zadrzało. Hania stała już przed nim.

Eugeniusz wpatrzył się w nią, chcąc z jej twarzy wyczytać najwewnętrzniejszą jej myśl. Twarz Hani była na pozór spokojna jak zawsze, może tylko bledsza. I cóż dziwnego!.. Pierwsze cierpienie to jakby pierwszy powiew burzy letniej, skwarnej; jak przed nią tak przed nim pełzną wiośniane barwy kwiatu i dziewiczych liców. Eugeniuszowi twarz ta wydała się dziś stokroć piękniejsza i była nią rzeczywiście, a uszlachetniający jest zawsze wyraz pierwszego silniejszego uczucia. W oczach tylko Hani przebijał głęboki smutek i ciężki ból, mnóstwem gorzkich łez przepłakany.

Smutna to rzecz, gdy w wiośnie życia zawitają pierwsze łzy bolu serdecznego; już nie wyschną nigdy zupełnie z oczów, a jak wyschną, to padną na serce kamieniem rozpaczy, i póty je cisnąć będą, póki to serce nie zamilknie na zawsze.

Hania całą noc przegadała z cioteczką, której powiedziała wszystko, i całą noc przepłakały obydwie. Ciotka ani jej wymawiała, ani żadnej wyraźnej nie chciała dać rady. Ona jej tylko własne opowiedziała dzieje. Dzieje to zwyczajne, stokroć powtórzowe w życiu niewiasty; lecz niestety! nic nie pomagają, bo serce niewieście jest jak on motyl wieczorny, rzucający się na oślep w palące światło.

I Weronika była młodą, przystojną, z sercem i umysłem wykształconemi i upoetyzowanemi przez lepsze wychowanie. Poznała młodzieńca, syna swojej opiekunki, w którego pięknych oczach widziała wszystko, co tylko widzieć chciała, wszystkie najcudniejsze marzenia, i wszystkie najpowabniejsze nadzieje. I było w tych oczach tyle przyrzeczeń, tyle uroku i tyle prawdy. Na próżno zimny odzywał się rozsądek, życie kobiety całe jest w sercu; i sercem uwierzyła Weronika w słodkie oczy i słodkie słowa młodzieńca, i sercem poświęciła mu się cała. Cudowne, zaczarowane były pierwsze chwile! bo miłość pierwsza zaczyna się od złudzeń, póki nie skończy na odczarowaniu; bo miłość każda to jak poezja młodzieńcza, zaczęta od dytyrambów i od ognistych, a skończona najczęściej na elegii konającego lub szyderczej satyrze przesyconego umysłu.

Krótkie są szczęścia chwile. Doznała tego Weronika. Piękne kochanka oczy coraz więcej ciemniały, wyraz zapału i prawdy znikał, a natomiast wyglądało złudzenie i udanie.

Kobieta gdy kocha, opiera się do ostatniego najwyraźniejszej oczywistości. To samo długo się działo z Weroniką, która poświęciwszy kochankowi całe życie swoje, nie chciała wierzyć żeby jej poświęcenie mogło być kiedy zapomniane, lub niewdzięcznością spłacone. Lecz taka jest zwykła kolej ludzka! Poświęcający się zawsze traci, bo nigdy nie ma słuszności. A ile zawsze najsprawiedliwszych na oko zarzutów zrobi mu ten właśnie, dla którego poświęcenie zrobi. Poświęcenie tak łatwo przyjąć, a jeszcze łatwiej żądanie wzajemności nazwać żądaniem lichwy.

Przyszedł wreszcie czas, w którym musiała to zrozumieć Weronika. Co cierpiała! zrozumią te tylko, które doznały srogie opuszczenia cierpienie. Na próżno walczyła jeszcze czas jakiś Weronika. Próżna walka, bo gdzież broń do niej. Dawne wdzięki stają się obojętnemi, jakby widok obrazu choćby najpiękniejszego, którego niezmienne rysy nie są już w stanie rozdraźnić zobojętniałej myśli. Podwojone dowody miłości!.. To jakby przyprawa potrawy dla smakosza. Codzień pieprzniejsza! codzień mniej smaczna! Narzekanie głośne! to napaść!.. to dowód charakteru złośliwego, który tylko z domu wypędzić może. Cicha

tęsknota! a to nudy domowe!.. to sentymentalna tkliwość zbrzydzić mogąca. Łzy nie tajone!... to chęć skarzenia się przed całym światem, to rola przybrana! I któż zdoła je wytrzymać!.. pominąwszy że łzy niszczą płeć i ćmią oczy!....

Wszystkiego próbowała biedna Weronika, aż w końcą przekonawszy się, że nic już pomódz nie może, i każda taka scena choćby najczulszem pogodzeniem skończona, pożycie ich wspólne codzień robi niemożliwszem, nie chcąc być sama kiedyś opuszczoną, opuściła pierwsza, bez wyrzutów, skarg i łez próżnych. Ona chciała przynajmniej choć wdzięczną zostawić po sobie pamiątkę. Życie jej zostało skrzywione na zawsze, i zatrute wszystkie uczuć i użycia zdroje! Reszta życia miała być ciągłą walką z rozpaczą serca, której nie sprosta najrozsądniejsze głowy rozumowanie!

Te to sceny najtajemniejsze przebytych walk, dni długich bez pociechy, dłuższych jeszcze nocy bez snu, opowiedziała Weronika synowicy swojej.

— Cioteczko! ty nie znasz Eugeniusza! on lepszy od drugich, on lepszy od całego świata!

— Dziecko jesteś moja Haniu! odrzekła Weronika smutno. I jam była kiedyś takiem dzieckiem, i mój Artur kochał mnie i był rzeczywiście pełen szlachetności. Twój Eugeniusz, którego ledwie parę godzin znasz, może być stokroć lepszy jeszcze, ale mimo najlepszej chęci nie jest w stanie oderwać się od wad człowieczych i od przywar społeczeństwa, w którem się urodził.

— Cioteczko! ty nie gadasz twojem sercem, ale smutnem doświadczeniem, które ci zasępia i zasłania świat cały. Kiedy ja czuję, że go kocham wszystkiemi siłami mego serca i duszy mojej. Ja bez niego żyć nie mogę i żyć nie będę.

— Jeżeli go kochasz, to właśnie dla niego poświęć nadzieje krótkotrwałego szczęścia. Czy myślisz, że on będzie szczęśliwy, idąc przeciw woli swoich rodziców. A i ty czy nie uczujesz kiedy żalu, gdy ci na myśl przyjdzie, żeś się sprzeciwiła woli rodziców.

— Tato i mama kochają mnie!... oni nie zechcą mego nieszczęścia.

— Czyliż mogą być za związkiem takim. Eugeniusz jest jedynakiem w rodzinie, której twój ojciec dziad i pradziad wiernie i długo służyli.

Długo jeszcze gadali. Hania stawała się coraz cichszą; łzy mówiły za nią. A gdy nadszedł ranek, Hania klęcząc przed ciotką ocierała spłakane oczy, i gorące ku niebu wznosiła modły.

Postanowienie biednej dziewczyny było niezmienne, bo czuła, że tak a nie inaczej postąpić musi. A przecież gdy dochodząc do płyty kamiennej ujrzała Eugeniusza, patrzącego na nią z taką szczerą miłością, z tak silnym wyrazem wewnętrznego niepokoju, zadrzała biedna dziewczyna, czując, że ją odwaga odstępuje. Nie mogła też nawet przyjść zaraz do słowa, bo jej tchu brakowało.

— Haniu moja! zawołał pierwszy Eugeniusz, i porwał ją za rękę.

Hania odpowiedziała mu uściśnieniem ręki i spojrzeniem, które najwymowniej wypowiedziało młodzieńcowi serdeczną jej miłość.

— Haniu czy kochasz mnie? pytał ją Eugeniusz dalej, mniemając w swem młodzieńczem niedoświadczeniu, że w tem jednem słowie mieści się cała władza, której się serce dziewicze oprzeć nie zdoła.

— Kocham! odrzekła, ale tak cicho i smutno, że aż łzy przeczucia zawisły na oczach młodzieńca.

— Dla czegoż tak smutną jesteś, moja Haniu luba? Ja ciebie kocham, jak nikt kochać nie może, i wierzaj przysiędze mojej że nigdy kochać cię nie przestanę. Całą życia mego myślą będzie zrobić cię szczęśliwą.

Hania nic nie odpowiedziała; łzy z początku tłumione coraz rzęsiściej padać zaczęły z pięknych jej oczów.

— Ty płaczesz? zawołał przestraszony na prawdę młodzieniec. Co tobie Haniu?

— Bo dziś ostatni się raz widzimy, odrzekła biedna dziewczyna głośno łkając.

— Zkądże ta myśl? Ja już ciebie do śmierci nie porzucę.

— Ty mnie nie rozumiesz! posłuchaj mnie, mój drogi Eugeniuszu! Że cię kocham z serca, kocham jak tylko kochać można, bóg to widzi najlepiej, i tobie mój drogi najlepszy tej miłości dowód daję, gdy cię proszę o to, byśmy się dzisiaj raz ostatni widzieli.

— Teraz na mnie kolej powiedzieć, że cię nie rozumiem.

— Zapomniałeś, mój Eugeniuszu, co nas dzieli, zapomniałeś, czem są moi rodzice!

— Czyliż mogą być przeciwni naszej miłości! chodźmy do nich! oni zezwolą.

— Nie łudźmy się daremnie. Gdyby nawet oni wiedzeni fałszywem próżności uczuciem zezwolili, ja nie mogę przystać, i jak cię kocham, nigdy nie przystanę, bo byś był całe życie nieszczęśliwy.

— Ja nieszczęśliwy z tobą?

— A twoi rodzice! mój Eugeniuszu.

— Matka i stryj przystaną, gdy im powiem, że bez ciebie żyć nie chcę; a ojciec sam jeden sprzeciwi się. A choćby i wszyscy byli przeciwni, czyliż ja się mam poddać cudzym wyobrażeniom, tam gdzie idzie o szczęście mego życia całego, i spodziewam się... o twoje także szczęście.

— Tak mówisz teraz, i mówisz co czujesz; ale jakby ci przyszło żyć zdala od stosunków, do których od dziecka przyzwyczajony jesteś, z daleka od rodziców, bez

ich może błogosławieństwa, uczuł byś z czasem żal za niemi, któryby powoli przeszedł w żal do mnie. Wierz mi mój drogi! ja kobieta! a kobiety już są przeznaczone do tego, aby porzucały dom rodzinny, i w oddaleniu od rodziców osobne pędziły życie; a przecież czuję, że nie mogłabym bez wiedzy rodziców porzucać ich domu.

— Dla mnie nawet nie, Haniu?

— Właśnie dla ciebie Eugeniuszu, bo bym się bała bym ci nie udzieliła przekleństw moich rodziców, które ciężą okropnie. Eugeniuszu! bóg mi świadkiem, że mi się serce rozdziera, gdy mi te słowa wymówić przychodzi. Rozstańmy się dzisiaj! a przynajmniej zostanie nam pamiątka kilku chwil najcudniejszych, i jak cudnych! o mój boże! zostanie to przekonanie, żeśmy się poświęcili dla spełnienia obowiązków naszych.

— Nie! nigdy! wołał Eugeniusz, którego umysł gwałtowny nie pojmował powodów, przez Hanię przytoczonych.

Lecz daremne były wszystkie Eugeniusza słowa, daremne prośby, błagania i zaklinania, daremne gniewy i wyrzuty. W dziewiczem i młodem łonie Hani dzielna mieszkała dusza. Łzy połykała własne, które ciężko spadały na serce srogiem cierpieniem bolące; ta boleść wewnętrzna była zda się nad jej siły fizyczne, ale w postanowieniu nie uległa.

— Eugeniuszu! jeżeli mnie szczerze kochasz, jeżeli niezechcesz zrobić mnie szczęśliwą, nie nalegaj na mnie! rzekła w końcu załamując przed nim ręce jakby do modlitwy. Miej litość nademną, ja ciebie błagam i zaklinam, Eugeniuszu, ja nigdy twoją być nie mogę! to moje ostatnie słowo.

— Dobrze więc! przyjmuję to słowo, odpowiedział Eugeniusz przybierając postawę zdecydowaną; przyjmuję, dopóki trudności, jakie ty widzisz moja Haniu, usunięte nie będą, a że je usunę, na to ci przysięgam. Rodzice moi sami ci to powiedzą... a wtenczas Haniu!... wtenczas?...

— Wtenczas! odrzekła Hania, i usta jej zadrżały To nigdy nie nastąpi.

— Nigdy! jakby echo jakie powtórzył głos jakiś obcy.

Wzdrygnęła się przerażona dziewczyna, i wyrwała rękę, którą Eugeniusz tulił do łona swego.

— Co to znaczy? zawołał Eugeniusz. Ktoś nas podsłuchiwał.

— I śmieje się z was! rozległ się ten sam głos, jakby z góry pochodzący.

Jakoż rzeczywiście zaśmiał się ten sam głos przeraźliwie i z szyderstwem, tak namiętnie w śmiechu odbitym, że oboje nie mogli się wstrzymać od mimowolnego zadrżenia.

— Znam ten głos! rzekła Hania po cichu. To głos Iwana! Eugeniuszu, unikaj go, bo w tym młodym jeszcze człowieku jest czarna dusza, jak same piekło. Bądź zdrów! Eugeniuszu! dodała, uciekając ścieszką ku rodzinnej chatce.

— Haniu! powiedz : do widzenia się!

— Do widzenia się, mój drogi! zawołała oddalając się, tam! dodała ciszej, a jej oczy błękitne dokończyły wzrokiem w niebo zwróconym.

— Do jutra! zawołał za nią Eugeniusz, lecz snać już nie dosłyszała, bo żadnej na to słowo nie odebrał odpowiedzi.

I wbiegł nazad do lasku, zamyślony, niespokojny, i smutnemi dręczony przeczuciami. Daremnie się oglądał na wszystkie strony, Iwana nigdzie nie zdybał, lecz skoro tylko znikł w gęstwinie, poruszyły się gałęzie wysokiej brzozy, jakby je burza dotknęła, i z samego wierzchołka skokiem kota lub raczej tygrysa zbiegł Iwan, szyderczo patrząc na obie strony, przez które znikli kochankowie.

— Do jutra! powtórzył za Eugeniuszem z szatańską złośliwością. Jutro do mnie należyć będzie! Wiem wszystko i odbiorę wszystko co mnie należy. Porachujemy się, mój ty paniczu.

Eugeniusz tymczasem chodził zamyślony. W pierwszej chwili postanowił był wrócić zaraz do Wyżyniec, powiedzieć rodzicom i stryjowi wszystko, i nie ruszyć się póty, pókiby nie przystali na jego prośby. A jeżeliby odmówili? Nie chciał się nad tem nawet zastanawiać, bo czuł się tak rozdrażnionym, iżby się nie wzdrygnął przed najrozpaczliwszym krokiem. Lecz po chwili namysłu, mianowicie gdy się zastanowił nad złowrogiemi Iwana słowami, i przypomniał sobie wszystko co mu o nim mówił Semen, postanowił nie oddalać się od Hani. I przyszło mu także na myśl to, co wczoraj mu proponował Semen, o zokopanym przez Wiciewicza skarbie.

Jakkolwiek wiele czuł sympatji dla Semena, a mianowicie dla króla dziadów, nie dowierzał im tyle, aby pieniądze zakopane o których wiedzą, mogły być zupełnie między niemi pewne. Zdało mu się nawet, że dowiedziawszy się o nich od Semena, miał niejako moralny obowiązek czuwania nad niemi. Postanowił tedy poszukać kogo pewnego, aby posłać z listem do Wyżyniec; napisać do majora, którego najwięcej może z całej rodziny kochał i najwięcej jemu ufał, zwierzyć mu się z miłością swoją, wypowiedzieć mu niezmienne postanowienie swoje, a w końcu wspomniawszy o skarbie zakopanym przez Wiciewicza, prosić stryja, by sam przyjechał z dobrą dla niego radą.

Wziąwszy to postanowienie, poszukał Semena, któremu wytłumaczył łatwo, że chce zaspokoić rodziców, któ-

rzy od dwóch dni nic o nim nie wiedzą. Jakoż Semen postarał się zaraz i o posłańca pewnego i o sposób napisania listu.

XI.

Jeszcze w Wyżyńcach.

Zanim list ten dojdzie do Wyżyniec, musimy raz jeszcze zajrzeć do dworu pana hrabiego Wyżyńskiego. Lecz że droga nas wiedzie do Niżyniec, wstąpimy tam choć na to tylko, aby się dowiedzieć co tam twierdzą o znikłym Eugeniuszu nasi poczciwi małomieszczanie. O ile ich poznaliśmy, łatwo pojąć możemy, że najdziwaczniejsze biegały wieści o tem zniknieniu, i im które były nieprawdopodobniejsze, tem więcej trafiały do Niżynieckich umysłów. Co napletli w tej mierze, co nabajali, trudno pospisywać. Były w tem wszystkiem szczegóły przyrodzone i nadprzyrodzone, bo i o romansie z jakąś czarownicą gadano, i o rozbójnikach, i o łysej górze, i o upiorach, i bóg wie o czem jeszcze. Najwięcej jednakże zwolenników znalazł Hektor Bums, któremu jak wiadomo nasz bohatyr niekoniecznie przypadł do smaku, i który rozpowiadał, że Eugeniusz Wyżyński należał do jakiejś nowej sekty, co z farmazonów wyrosła, i że przez ajentów aż z Rzymu przybyłych został zapewne schwycony.

— Szkoda chłopca! taki ładny! wołały wszystkie Niżyńczanki. I cóż z nim zrobią?

Tu Hektor Bums przybierając postawę nader tajemniczą, i mieszając razem Wenecją z Rzymem, rozpowiadał nader tragicznie i patetycznie o ogromnym moście ołowianym, do którego wielkich zbrodniarzy zamykają, i po którym łażą jak dusze w czyscu szukając kąta chłodnego, bo ołów roztopiony kapie im na nos, i póty szukają, aż nareszcie upadną do Tybru, i tam się już na wieki chłodzić będą.

— Bo naturalnie! dodawał pan Bums, ten most postawiony jest pod nad Tybrem tak wysoko, że najwyższe okręta przechodzić mogą.

Słuchające Niżynczanki przeżegnały się i zmówiły paciorek, tak ich przeraziło to kapanie na nos roztopionego ołowiu.

A i u pana Glinieckiego wielki panował żal za naszym bohatyrem. Gliniecki sam żałował za zięciem; a cóż dopiero powiedzieć o pannach, którym ogromnie przypadł do smaku ładny Eugeniusz.

Starsza panna patrzała na niego jak na swego, bo z nim tańczyła, a młodsza, bo z nim dopiero tańczyć miała.

Wszystko to miało stronę komiczną; ale za to tem prawdziwszą, tem tragiczniejszą była troska o Eugeniuszu w Wyżyńcach. Nikt tam pojąć nie mógł, co się z nim tak nagle stać mogło.

Major perswadował wszystkim i chwilami sam był przekonany, że to jakiś romans w okolicy stał się tego zniknienia przyczyną; lecz częściej jeszcze sam powątpiewał, bo się w całej okolicy nie mógł domyśleć przedmiotu do romansu tak zawziętego, ani też po Eugeniusza poprzedniem postępowaniu, i po szczupłych jego znajomościach i nie częstem wyjeżdżaniu domyśleć wybryku tak nagłego i romantycznego. Były chwile, w których majorowi mimo zimnej jego krwi, mimo rozsądku i doświadczenia żołnierskiego, przychodziły do głowy najczarniejsze myśli.

Biedna matka głucha była na wszelkie perswazje i najprawdopodobniejsze tłumaczenia. Ona powtarzała ciągle jedno:

— On zgubiony dla mnie na zawsze. Ja to od dzieciństwa przewidywałam. Niewiem dla czego, ale od małego zdało mi się patrząc na niego, że patrzę na dziecko jakieś obce, które lada chwila może być zabrane. To było przeczucie zapewne!...

— Pani bratowa daruje, odpowiadał major, a w głosie jego najpocieszniej łączyła się szorstka ostrość żołnierza i jego do bratowej czulsze przywiązanie; ale nie godzi się wierzyć w jakieś tam przeczucia! Pfe bratowa.... No! no! nie trzeba płakać.

Matka nic nie odpowiedziała, ale łez powstrzymać nie mogła. Biedny major nieraz musiał uciekać, czując z niemałym wstydem dla swojej wojskowej powagi, że i jemu zwilżają się oczy.

Nawet i sam hrabia Ignacy znacznie posmutniał, co objawiał ciągłem zrzędzeniem na żonę i brata, zarzucając im, że to oni swojemi pieszczotami i wychowaniem, jakie przeciw jego woli dali Eugeniuszowi, narobili wszystkiego złego:

— Gdybyście mnie byli słuchali, i posłali na pensją lub do jakiego zakładu zagranicznego, nie byłby z niego taki romantyczny mazgaj. A teraz macie! Wlazł w jakąś awanturę i basta!...

Czy go żałował jako ojciec, trudno byłoby zaręczyć; zdaje się raczej, że tracąc Eugeniusza tracił ostatni środek ratowania się przez bogate ożenienie się syna. A tak już sobie pięknie ułożył w głowie, jak ożeniwszy syna z Gliniecką n. p. lub z inną podobną dorobkiewiczówną, weźmie się zaraz do posagu, aby Wyżyńce oczyścić, a mianowicie pałac dokończyć, i żyć na stopę rodziny Wyżyńskich godną.

— On do niczego mieszać się nie będzie; myślał sobie hrabia Ignacy, i ciągle będzie latał po niebie i marzył o niebieskich migdałach. Parweniuszka nie będzie śmiała się nawet odzywać... a ja rządzić, ja żyć, ja bawić się będę.

I ten ładny projekt upadł nagle, jak gmach karciany, jak one bańki mydlane. Jakże tu nierozpaczać.

W takiem to usposobieniu zastajemy pana Ignacego w jego gabinecie, gdzie teraz samotnie przesiadywał, bo ani żona, ani major do salonu nie przychodzili. Nic nie znacząca twarz jego tym razem odznaczała się niepospolitem skrzywieniem, które brzydziło jeszcze jego twarz. U ludzi samolubnych, egoizmem przesiąkłych, każde cierpienie fizyczne czy moralne objawia się jednakowem skrzywieniem, czy idzie o honor, czy o żołądek.

Tym razem prócz zniknienia syna, miał inne jeszcze powody do smutku i rozmyślania, i to powody niepospolite. Leżał właśnie przed nim list ze stolicy pisany przez plenipotenta.

C. d. n.

Z WIKTORA HUGONA.

Bóg co obdarza, co się uśmiecha,
Co ku proszącym łaską się nagnie,
Bylebyś była dobra a cicha,
Więcej nie pragnie.

Świat gdzie ma wszystko blaski zwodnicze,
A gdzie na prawdę nic się nie pali,
Bylebyś piękne miała oblicze,
Ciebie pochwali.

A moje serce, co czuje żywo,
I co się w cienia garnie miłośne,
Bylebyś tylko była szczęśliwa,
Będzie radośne.

A...

Rozmaitość.

* Otrzymaliśmy ze wsi list z prośbą o przestrzeżenie właścicieli gorzelnianych od oszukaństw na jakie mogą być od tegoczesnych przemysłowców zagranicznych narażeni. Przyjeżdżają oni do kraju naszego i złote góry obiecują posiadaczom gorzelń. Korespondent nasz świeżo od jednego z podobnych oszustów wyprowadzony w pole, własną nauczony szkodą, długi do nas list wystosował. Lecz że po imieniu wymienia szarlatana, niemogliśmy cały umieścić. Sprawa bowiem w taki sposób wytoczona należy przed kratki sądowe.

„Niepodlega wątpliwości, że gorzelnictwo doszło w Prusach do wyższej jak u nas doskonałości. Ilość otrzymywanej z kartofel okowity, graniczy tam w praktyce o najwyższą niemal teoretyczną możność, mówię z kartofel, bo zbożowe a mianowicie kukurudziane zaciery są w Prusach mało albo wcale nieznane, i w tym względzie mają gorzelnicy nasi więcej niżeli prusscy doświadczenia i biegłości.

Ten więc nadzwyczajny postęp w wydatkach okowity z kartofel, niejednego z nas zachęcił do sprowadzenia gorzelników pruskich, lub do wysłania naszych na naukę do zakładów gorzelniczych w Berlinie gdzie najbardziej znanym jest zakład Dra. Wilhelma Kellera.

Dla tego samego postępu zakupujemy skwapliwie dzieła lub opieczętowane szarlatanów broszury, wychodzące o gorzelnictwie w Prusach, w końcu z tych samych powodów porywamy zjawiającego się u nas pruskiego gorzelnika jakby lekarza do konającego człowieka — aby choć godzinkę u nas zabawił, aby choć chwilkę przypatrzył się pacjentowi i szczęśliwie na przyszłość zażegnał wydatki. A gdy się taki cudotwórca ogłosi w dziennikach, to już na tydzień przed jego przybyciem telegrafy ze wszystkich stron w ruchu, listy kopami czekają na gorzelniczego Eskulapa w urzędzie pocztowym, a skwapliwsi właściciele gorzelń zjeżdżają się, aby wyprzedzić poczty i telegrafy.

W takim składzie rzeczy, cóż dziwnego, że kredyt, który sobie gorzelnictwo pruskie ustaliło w świecie przemysłowym, przez szarlatanów wyzyskiwanym bywa".

* **Toaleta damska.** Narzekają u nas, mianowicie mężczyzni, na strojenie się żon i córek, które nietylko wiele pieniędzy ale i czasu kosztuje. Tymczasam przypatrzywszy się bliżej dzisiejszemu modnemu światu, nie widzimy w nim tyle zbytku co dawniej. Już kobiety nie tak niewolniczo gonią za modą. Gładko przystająca suknia, dobrze drapujące się fałdy, biały kołnierzyk, biała szyja, różowe usta, białe zęby, przyjemna twarzyczka, siatka na głowie lub małe ubranie z dwu, trzech łokci wstążek, przy tem naturalna gracja w postawie i żywa rozmowa, tak bez grymasów, od serca, oto jest wszystko czem dzisiejsza piękność zająć chce, na czem jej toaleta w towarzystwie polega. Prawda estetyczna, iż w prostocie, w naturalności spoczywa piękności urok cały, coraz więcej staje się przekonaniem pań naszych. Wielki to jest postęp, a postęp ku dobremu. Nie dzielimy więc zdania pessymistów dzisiejszych, a dla tem lepszego dowodu podajemy opis damy rzymskiej, z czasów cesarstwa. Skoro mężowie i ojcowie narzekać poczną na zbytki dzisiejsze, niech im przeczytają nasze panie ten ustęp, malujący dosyć bezstronnie, jak to dawniej bywało.

Dama owoczesna wstawała zwykle między dziesiątą a dwunastą godziną, i najpierw udawała się do kąpieli, gdzie ją pomexem nacierały niewolnice. Ztamtąd oddawała się w ręce innego rodzaju niewolnicom, kosmetom, które miały być w posiadaniu rozmaitych tajemnic do upiększenia służących. Skoro pani wychodziła z kąpieli, rzucano na jej twarz rodzaj kataplasmu czy maski, którą tylko wtedy zdejmowała, gdy wyjeżdżała z domu, lub przyjmowała u siebie. Mąż i dzieci rzadko więc twarz jej widzieć mogli. Nie pragnęła być piękną dla domowych, lecz jedynie dla świata, aby tam zyskać pochwały, podziwienie, pierwszeństwo przed innemi kobietami.

Gdy wieczór do domu wracała, wkładała znowu maskę na twarz i często i w nocy jej nie zdejmywała, tak że mąż żonę lub rodzice corkę tylko w maskę całować mogli. Zrana zdejmowała niewolnica maskę z twarzy, aby natrzeć ciało mlekiem oślem. Potem inna niewolnica, zślinioną twarz, jak Pliniusz się wyraża, nacierała popiołem z spalonych ślimaków lub mrówek, lub miodem, w którym pszczoły wysmażyły się na ogniu, lub tłuszczem z kur czy łabędzi. Osobliwie tłuscz ten miał mieć własność wygładzania i rozpędzania zmarszczków. Czerwone plamy spędzano nacieraniem olejkiem różowym, a piegi skorką owczą, maczaną w oliwie. Potem następował akt trzeci. Inna sługa przychodzi z szczypczykami, wyrywa najdrobniejsze włoski z twarzy pani, i czyści jej zęby wodą, proszkiem z pomexu lub marmuru. Druga znowu sługa wykłuwa jej zęby szczeciną. Potem następuje farbowanie brwi, powiek i włosów. Po włosach przychodzi kolej na farbowanie ust, które pierwej obmywano i nacierano proszkami z spalonych myszy, zmieszanym korzeniem koprowym. Po dokonaniu ubrania, wyszła z dużem zwierciadłem, dotąd ukryta ulubiona niewolnica, aby skutki swego maltretowania należycie ocenić. Żwierciadło było zazwyczaj okrągłe, bogato w kamienie oprawne, rączka z perłowej macicy. Podług

Pliniusza uważano źwierciadło z polerowanego srebra za pospolite; używały ich tylko niewolnice. Znakomitsza dama musiała mieć źwierciadło ze złotą powierzchnią. Te źwierciadła były czasem tak wielkie, że cały monstrualny ubior damy od stóp do głowy mógł się w niem wygodnie pomieścić, Seneka nadaje takim źwierciadłom bajeczne ceny. Cena takiego źwierciadła była według niego większą od posagu, jaki dał senat córce sławnego Scipiona. Z tego możemy się przekonać, co za wydatki na toaletę żon ponosić musieli Rzymianie, a może też było to powodem że cały świat pod swoje panowanie zagarnąć chcieli, aby tym sposobem mieć środki do opędzenia takiego przepychu!

Widzicie więc panowie mężowie i ojcowie, jak niesłuszna jest wasza skarga na postęp przepychu, który już przed półtora tysiącem lat w takich istniał rozmiarach!

Przyjechali od dnia 22. do 24. Grudnia do Lwowa.

PP. Zatorski Tadeusz, z Załuża. Wiśniewski Tad., z Krakowa. Hrabina Humnicka Justyna, z Rozbucia. Koźmiński Leon, z Tarnopola. Paszkudzki Ignacy, z Żendowiec.

Hr. Starzeński Leopold, z Podkamienia. Mniszek Jan, z Koropca. Hr. Starzyński Józef, z Mogielnicy. Załęski Leon, z Kolbajowic. Hr. Komorowski Piotr, z Bilinki. Madejski Marcel, z Sambora. Reizner Feliks, z Laszek. Madejski Marjan, z Przemyśla. Br. Brunicki Józef, z Podhorec. Zubrzycki Karol, z Rudnik. Męciński Franc., Huty. Borowski Leon, z Krowic. Skolimowski Tadeusz, z Humieńca. Zbyszewski Kazimierz, z Buska. Skolimowski Julian, z Dynisk. Kadłubiski Adrjan, z Tetewczyc. Janiszewski Julian, z Woleniowa.

Hr. Dzieduszycki Kaz., z Krakowa. Koniecki Marcel, z Procisny. Micewski Edw., z Tuczęp. Głogowski Artur, z Bojanca. Hr. Kalinowski Wład., z Bakowca. Drohojewski Eustach., z Łukawica. Kunaszewski Wład., z Kutorzyc. Hr. Cettner Wojc., z Podkamienia. Romaszkan Zygmunt, z Uherska. Malczewski Henryk, z Gniłowod. Jabłonowski Józef, z Dołhego. Melbachowski Wład., z Olszanicy Warterasiewicz Marjan, z Złoczowa. Hermann Łucjan, z Rzepniowa. Babecki Kajetan, z Byszowa. Nowosielski Ludwik, z Bory. Krzaczkowski Marc., z Złoczowa. Thulie Stanisław, z Tarnopola.

Wyjechali od dnia 22. do 24. Grudnia ze Lwowa.

PP. Zagórski Mieczysław, do Wołkowa. Hr. Komorowska Józefa, do Chrobrowa. Hr. Dzieduszycki Władysław, do Połonic. Mysłowski Józef, do Zwiniacza. Ochocki Seweryn, do Zanowic. Lewicki Mieczysław, do Koniuszek. Obertyński Leopold, do Stronibab. Jounga Konstant., do Zapałowa. Popiel Michał do Jasnisk.

PP. Augustynowicz Bolesł., do Kniaża. Hr. Ożarowski Konst., do Strzemilcza. Zawadzki Józef, do Stryja. Krajewski Mikołaj, do Turzego. Gumowski Wiktor, do Kerznik. Torosiewicz Maurycy, do Ostrowa. Pągowski Rudolf, do Bursztyna. Januszewski Stanisław, do Ubinia. Kielanowski Tytus, do Zelechowa. Hr. Łączyński Hen., do Liska. Obertyński Henryk, do Cielęża. Hr. Karnicki Feliks, do Roguzna. Hr. Załuski Maurycy, do Żółkwi. Bobowski do Przemyśla. Dunajewski do Wojnicza. Bielski do Złoczowa.

JEx. ks. Schwarzenberg, do Stryja. PP. Brenner Władysław, do Grodowiec. Strzelecki Krzystof, do Płuchowa. Cywiński Franciszek, do Delejowa. Skolimowski Julian, do Dynisk. Polanowski Alexander do Moszkowa. Mroczkowski Ignacy. do Nikłowiec. Zagórski Wicenty, do Bieniawy. Wisłocki Alojzy, do Krystynopola. Troskolaski Henryk, do Jaryczowa.

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówka towarem.

		Gotówka				towarem		
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	9	złr.	5	kr	12
Dukat cesarski	„	5	„	11	„	5	„	14
Półimperyał zł. rosyjski	„	8	„	55	„	8	„	59
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	42	„	1	„	43
Talar pruski	„	1	„	38	„	1	„	40
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	12	„	1	„	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	87	„	10	„	87	„	40
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		68	„	—	„	68	„	30
5 proc. pożyczka narodowa		76	„	45	„	77	„	30

W księgarni

H. W. Kallenbacha

dostać można

Rycin mód damskich

z ostatnich miesięcy 1855 r.

to jest: 8 rycin kolorowanych mód

3 arkusze krojów sukień

1 wzorek do roboty kanwowej

razem zamiast 1 złr. 20 kr.

za 48 kr. m. k.

(6—6)

Księgarnia

H. W. KALLENBACHA

przyjmuje prenumeratę na pośmiertne dzieło

Michała Oczapowskiego

c. k. dyrektora Instytutu agronomicznego

w Warszawie

pod tytułem:

ZARZĄD GOSPODARSTWA

wiejskiego.

2 tomy z portretem autora

stanowiące tom XI i XII. czyli koniec Gospodarstwa wiejskiego, obejmujące w sobie wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego.

Cena 10 złr. 12 kr. m. k.

☞ Do dzisiejszego Numeru dołączony jest Dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcją: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY" Nr. 153 z roku 1855.

Osoba posiadająca język

niemiecki i polski, oraz biegłość w rachowaniu pieniędzy, może otrzymać posadę we Lwowie, za złożeniem rękojmi. Wiadomość w handlu Wgo Kamieńskiego i Spółki, w rynku. (252 1—3)

Nowo otworzony

Hotel Langa we Lwowie.

Uwiadamiam Szanowną Publiczność, że opuściwszy dom zajezdny, który tu istniał przez pietnaście lat pod nazwą „hotelu angielskiego", otworzyłem w zabudowaniu, co przedtym służyło za główną kwaterę naczelnej komendy III. i IV. armii, nowy dom zajezdny pod nazwą:

Hotel Langa.

Obszerny ten budynek na najpiękniejszym placu miasta, obok c. k. poczty (Hausnerowskiego pałacu) położony i przy budowaniu już na hotel przeznaczony, urządziłem z wszelką wygodą i wytwornością i zalecam PP. podróżnym z tem zapewnieniem, że go nigdy bez zupełnego zadowolenia nie opuszczą.

(254 1—6) ***Feliks Lang.***

Nowości z nakładu Ludwika Merzbacha w Poznaniu; we Lwowie w zapasie w księgarniach K. Wilda, H. W. Kallenbacha, J. Milikowskiego i Pillera i Spół.

KALENDARZ GOSPODARSKI

czyli

konotatnik

na wszystkie dnie roku

1856.

ułożył **Antoni Rose**.

Rok trzeci.

Cena w płótnie opraw. 1 złr. 43 kr., jako pugilares 2 złr. 3 kr., w skórę opraw. 2 złr. 3 kr., jako pugilares 2 złr. 33 kr. monetą konw.

Guano.

Nauka o częściach składowych, działaniu i skutkach tego nawozu, tudzież wykazanie sposobów przekonania się o jego dobroci i użycia go w rolnictwie

Dr. J. A. Stöchhardta.

Professora przy kr. akademii rolniczej w Tharandzie.

Trzecie poprawne wydanie z niemieckiego oryginału.

Cena 40 kr. m. k. (255 1—1)

Ankündigung.

K. k. a. p. Schärfepulver auf Streichriemen zum Schärfen und Abziehen feinschneidender Instrumente Rasir- und Federmesser. Mit diesem Mittel kann sich Jedermann leicht ein sehr scharfes Messer verschaffen.

1 Stück 10 kr. CM.

K. k. a. p. Hand-Waschpulver zur vollkommensten Reinigung und Glätten der Haut.

1 Schachtel 40 kr. 1 Paket 12 kr. CM.

Lavendel Essenz als Parfum besonders zum einspritzen der Pelze, Möbel etc. etc. um sie vor Motten und Schaben zu schützen. 1 Flasche 20 kr. CM.

Niederlage bei Herrn Carl Schubuth in Lemberg, ferner zu haben bei Herrn Th. Goréthi in Krakau. J. Milikowski in Stanislau. — Fr. Gaitschka et Sohn in Przemyśl und dem Erzeuger Vinzenz v. Emperger in Wien. — Währing Nr. 142. (253 1—6)

Als passendes

Weihnachts- und Neujahrsgeschenk

empfiehlt sich bei **L. C. Zamarski** in **Wien** (Tuchlauben 439) erschienene

Neue österreichische

Illustrirte Volkskalender für 1856,

herausgegeben von **F. Menk-Dittmarsch.**

Fünf Auflagen, im Gesammtbetrag von 25.000 Exemplaren, sind von diesem Unterhaltungsbuch bereits abgesetzt. Wohl der beste Beweis für dessen Gediegenheit! Alle österreichischen Journale haben sich aufs Günstigste darüber ausgesprochen und diesen Volkskalender als einen der reichhaltigsten und bestredigirten empfohlen. Derselbe enthält gegen 50 Original-Aufsätze (worunter allein 20 kleinere und größere Erzählungen, humoristische und historische Schilderungen), und außer vielen schönen Holzschnittbildern (unter welchen die Porträts der Herren Minister Bruck und Buol-Schauenstein, Kaiser Alexander, Napoleon, FM. Pelissier 2c.)

☞ erhält der Käufer dieses Kalenders einen großen schönen Stahlstich, welcher durch den Kunsthandel bezogen, mehrere Gulden kosten würde, und die gesammte hohe k. k. Familie darstellt, **gratis**.

☞ Der Preis für diesen Kalender (circa 300 Seiten stark) mit dem großen Stahlstich ist nur **45 kr. C. M.**, nach Auswärts auf einer Rolle versendet **50 kr.**

Zu geeigneten Aufträgen empfiehlt sich:

J. Milikowski

(256 1) in Lemberg, Stanislawow und Tarnow.

Frydryk Schubuth

we Lwowie,

w głównym rynku Nr. 173

poleca swój skład w najlepszym i najświeższym doborze

chińskiej Pecco herbaty

i prawdziwej rossyjskiej karawanowej

herbaty Pecco,

po następujących, bardzo umiarkowanych cenach:

			(*Cena w monecie konwencyjnej*)	*złr.*	*kr.*
Nr. 1.	Pecco herbaty czarnej bez kwiatu jeden funt po			1	20
„ 2.	„	„	średniej jakości z kwiatem	1	36
„ 3.	„	„	przedniej „ „	2	—
„ 4.	„	„	bardzo przedniej z kwiatem	2	30
„ 5.	„	„	prawdziwej ross. karawanowej	3	—
„ 6.	„	„	„ przedniej	3	30
„ 7.	„	„	„ przedniejszej	4	—
„ 8.	„	„	„ bardzo przedniej	5	—

Najwyborniejszej prawdziwej, rossyjskiej herbaty *Pecco* karawanowej, w eleganckich puszkach porcelanowych cała puszka **10** złr. pół puszki **7** złr. m. k.

Gatunek wszystkiej herbaty Pecco jest w stosunku do cen bardzo dobry, za który ręcząc za każdą paczkę herbaty, kupionej u mnie, jeśliby się herbata nie wartą tej ceny lub jako niemająca czystego smaku okazała, zapłaconą zwracam kwotę.

Zamówienia z prowincji z przyłączoną kwotą kupna uskuteczniam jak najdokładniej i najspieszniej, a zamówienia na 5 funtów najmniej przesyłam *franco* aż na miejsce. (212 7—15)

Karol Alexander,

stroiciel i reperator fortepianów poleca się szanownej publiczności lwowskiej.

Bliższą wiadomość powziąść można w handlu J. Niemirowskiego wdowy. (250 3—3)

Ankündigung.

Die Saamenhandlung des C. Platz et Sohn in Erfurt unterhält bei dem Gefertigten ein Commissionslager von allen Gattungen Gemüse- und Blumensaamen. Die neuen Kataloge für Gemüse- und Blumen-Sämereien, so wie für Blumen-Zwiebel werden gratis verabfolgt.

Carl Schubuth.
Krakauer Gasse Nr. 150.

(240. 4—6.)

Podarunki na kolendy i nowy rok

z najnowszych gustownych wiedeńskich i paryskich towarów po najmierniejszej cenie, jakoteż znaczny wybór

FORTEPIANÓW

najsławniejszych mistrzów wiedeńskich, za którą dobroć i trwałość się ręczy, poleca szanownej publiczności handel

J. Niemirowskiego wdowy

we Lwowie,

przy rynku pod l. 53 naprzeciw głównej strażnicy.

(249 2—3)

KUNDMACHUNG.

Die Gefertigten bringen hiermit zur Kenntniss, dass sie bei dem mit **Sr. Excell.** dem Hrn. **Grafen Saint Genois** negozirten Anlehen von **3 Millionen 200.000 Gulden CM.** dem Banquierhause **J. G. Schuller et Comp.** in Wien eine namhafte Betheiligung übertragen haben, und dass dasselbe die Ausgabe dieser Theil-Schuldverschreibungen (40 fl. Lose) übernommen hat.

Es werden sonach Private, welche sich mit diesem auf solide Hypothekar-Sicherheit gegründeten Werthpapiere versehen wollen, so wie die **P. T.** Geschäftshäuser, die sich mit dem Detail-Absatz derselben befassen, ersucht, sich diessfalls mit dem vorbesagten Hause direkte ins Einvernehmen zu setzen.

Wien am 28. November 1855.

S. M. v. Rothschild.

(234 2—3) **Herrmann Todesco's Söhne.**

Dr. Pattison's englische Gichtwatte

ist ein vorzügliches **Heilmittel** gegen alle **gichtischen Leiden**, seien sie am **Arm**, **Hals**, **Rücken**, **Fuss** oder an den **Händen**, sowie gegen **Zahnschmerzen.**

Dieselbe kann bezogen werden von dem **Hauptdepot** für **Deutschland**, **Frankreich** und die **Schweiz** bei Herrn **E. Ringk** in **Schaffhausen.**

Ganze Paquete à **1 fl.**
Halbe „ à **30 kr.**

In **Lemberg** ist dieselbe vorräthig bei

W. Willmann.

(191 12—16)

W księgarni

H. W. Kallenbacha

dostać można

Biusty stearynowe:

Mićkiewicza, Lelewela, Kościuszki i Poniatowskiego.

Cena po 1 złr. 36 kr. m. k

Zur Nachricht.

Nachdem bei der am 3. November d. J. stattgehabten

Vorziehung

der durch das k. k. priv. Großhandlungshaus **J. G. Schuller et Comp.** eröffneten zweiten

Classen-Lotterie

nur die kleinste Dotation von fl. **37,280** gezogen wurde, werden am

nächstkommenden 11. und 12. Jänner,

an welchem Tage **unwiderruflich** die

Haupt- und Schluß-Ziehung

erfolgt, erst die **größeren Dotationen** von

fl. 263,325 — 252,200 und 257,720

mit Gewinnsten von

fl. 100,000 — 60,000 — 40,000 — 30,000 — 15,000 — 8000 — 5000 4000 — 3000,

überhaupt noch 63,205 Treffer verlost.

Der Verkauf der Lose zur **Haupt-** und **Schluß-Ziehung** wird in den Lokalitäten, wo es die **Anschlagzettel** ersichtlich machen, fortgesetzt.

In **Lemberg** sind Lose dieser Lotterie zu haben bei Herren **J. L. Singer & Comp.**, so wie in allen Handlungen und k. k. Lotto-Collecturen, wo die betreffenden Anschlagzettel affigirt sind.

(233 6—6)

Pracownia sukień męskich

F. BAŁUTOWSKIEGO

pod Nr. 323 przy ulicy nowej

posiada zapas znaczny sukień gotowych, a przy teraźniejszej porze jesiennej zaopatrzyła się w stosowne materje wełniane jesienne i zimowe. Sukni tak gotowych jak i zamówionych dostać w tej pracowni można po rozmaitych cenach niższych i wyższych.

1. **Surduty wierzchne,** tak zwane **Oberroki,** w cenie od 25 złr. do 50 złr. m. k. różnie, bruxeliną, półsuknem lub całe jedwabiem podszyte.

2. **Bundy do podróży** z grubego sukna, bardzo trwałe i nieprzemakające, od 25 złr. do 30 złr. m. k.

3. **Paletoty** do ciała przystające, od 20 złr. do 30 złr. m. k.

4. **Profetki** jakoteż **Karbonarki**, watowane lub dwustronne od 20 złr. do 35. złr. m. k. i to w każdym kolorze w jakim sobie kto życzy.

5. **Fraki** od 18 złr. do 30 złr. m. k.

6. **Pantalony** rozmaite, od 8 złr. do 14 złr. m. k.

7. **Kamizelki** pliszowe, axamitne, od 8 złr. do 12 złr. axamitne od 6 złr. do 12 złr. wełniane zimowe od 4 złr. 30 kr. do 7 złr. lżejsze od 3 złr. 30 kr. do 5 złr. m. k.

Kto mieszkając na prowincyi nie może sam przybyć do Lwowa dla wzięcia miary, potrzebuje jedynie przesłać objętość korpusu swego pod pachami z uwagą czy budowa, cała jest zwyczajna, regularna, lub w czem się od zwyczajnej różni. Podług wyrachowań krawiectwa paryskiego pracownia uskuteczni podług tego robotę żądanych sukni, a za udatność jej ręczy. (170 14—20)

J. SMUTNY

poleca swój

Skład wiedeńskich

FORTEPIANÓW

znajdujący się w domu **P. Weigla** przy placu św. Ducha pod Nr. 43 naprzeciw kościoła Jezuickiego i c. k. strażnicy

we Lwowie;

w tymże można każdego czasu wielki wybór najnowszych przez najsławniejszych fortepianistów wiedeńskich gustownie konstruowanych fortepianów mieć, a ponieważ za dobroć i trwałość tych instrumentów ręczy, pociesza się tą przyjemną nadzieją, że jak dotąd tak i nadal łaskawe względy szanownej publiczności uzyska i liczny odbyt sobie zjedna.

Przyjmuje on także fortepiany w zamian. (239 4—4)

W księgarni **Żupańskiego w Poznaniu** jest do nabycia i można zamówić w księgarni

H. W. Kallenbacha

dzieło pod tytułem:

Wspomnienia Wielkopolskie,

przez **E. Raczyńskiego.**

2 tomy textu i Atlas rycin (miedziorytów) in folio 65 na chińskim pap. 64 Złr. m. k.
Sam atlas rycin na chińskim pap. 48 — — —

W tejże księgarni wyszły następujące dzieła i są do nabycia w księgarni

H. W. Kallenbacha

we Lwowie

1. **A. Malecki,** grochowy wieniec, komedja w 4ech aktach 1 Złr. 40 kr. m. k.
2. **Dr. Rymarkiewicz,** Nauka prozy 1 — 20 — — —
3. **Kasper Miaskowski,** Zbiór rytmów; przejrzany, objaśniony i opatrzony wiadomością o życiu i pismach Miaskowskiego do druku po raz trzeci podany przez Dr. Rymarkiewicza. 3 Złr. m. k.

(242 2—3)